



Rozdział VII ½ Goku gaiden vol.1

Wszystko zaczęło się od ataku kosmicznych piratów. To były niedobitki armii Friezy, akurat grasujące w tamtej okolicy.

Słabiaki, jeden w drugiego, jednak stanowili pokaźną grupkę i dla Yardatian mogli być zagrożeniem – przynajmniej tak się nam z Uubem zdawało, bo i skąd mogliśmy wiedzieć o ich wojownikach w innym wszechświecie?

Yardatianie są bardzo tajemniczy. Poprzednim razem o niczym takim mi nie powiedzieli!

Rozbite kosmicznej armii to była prościsna. Yardatianie za to w mig rozmontowywali wraki ich statków, tak, że po paru godzinach armada zniknęła bez śladu. Został tylko kapitan.

Nie, żeby stanowił dla nas jakieś wyzwanie, ale... przypomniałem sobie Friezę i ten pirat był o wiele silniejszy! Kiedyś mógłby sprawić nam nie lada problem!

Zostawiłem go Uubowi, żeby wprawiał się w walce, a sam udałem się do starszyny Yardatu.

To piątka śmiesznych małych dziadków, którzy tam rządzą. Każdy na jedną wyspę Yardatu...

Ten dzieciak ma w sobie naprawdę wielką moc! Sam nie spodziewałem się, że nasze treningi dadzą taki efekt... Oh, nie będę ci o tym opowiadać, to miała być tajemnica! Niech sam ci to kiedyś pokaże. Będziesz niezłe zaskoczony. Nigdy byś nie pomyślał, że ludzie potrafią takie rzeczy. Teraz już rozumiem, czemu pół-saiyanie są zdolniejsi od czystej krwi saiyan.

Kiedy on miał szansę wykorzystać swoje umiejętności w prawdziwej walce, Yardatianie postanowili zdradzić mi swój sekret. I poprosili mnie o pomoc.

Nigdy bym się nie spodziewał, jak wielką tajemnicę skrywają! Trochę nie wtedy zdziwiło, że nie ma pośród nich żadnego naprawdę silnego wojownika, a tak dobrze znają się na ki.

Okazało się, że mają takich.

Całą armię.

Tylko, że w innym wszechświecie.

Po raz pierwszy zabrał mnie tam jeden z nich. Co prawda nie był Yardatianinem, ale pomagał im od dawna. Pochodził z naszego wszechświata, dlatego miał być moim przewodnikiem.

Ciekawy gość. Dziwne, że nigdy o nim nie słyszeliśmy! Zielony jak Piccolo, a wargi miał takie wielkie i różowe jak nasz poczciwy Popo – jak mówił ledwo powstrzymywałem się od śmiechu.

Czemu robisz taką dziwną minę? Też zawsze uważałeś, że jest trochę śmieszny... Tamten miał do tego taką śmiesznie wysoką czapkę, ale był naprawdę fajnym gościem.

Najpierw próbował wyjaśnić mi parę rzeczy. Nie wszystko z tego łąpię... Ale słuchaj, ty jesteś mądry! Na pewno będziesz wiedział o co chodzi!

Oprócz naszego wszechświata istnieje masa innych. A w nich super silni wojownicy i całkiem inni bogowie! Rozumiesz? Czeka tam tylu przeciwników, z którymi można się zmierzyć! Tylko niektóre są zepsute...

Chodzi o równowagę mocy. Nie można być zbyt silnym, a przynajmniej uwalniać jej za dużo. Jak jesteś za silny możesz zniszczyć cały wszechświat! Niesamowite, co?! Tylko jak tu trenować, kiedy można niechcący wszystko zamienić w popiół... Ale za to walki w zepsutych wszechświatach już nie trzeba się obawiać! Przynajmniej, jak są dość daleko od tych zdrowych...

Yardatianie pochodzą z takiego zniszczonego wszechświata. Dawno temu opanowali technikę podróży między nimi. To nie takie trudne, trzeba sobie tylko wyobrazić, że każdy wszechświat to taki jakby koralik połączony z innymi w długi sznur, czy coś w tym rodzaju... I kiedy ich wszechświat dotknęła katastrofa, przenieśli się do kolejnego. Potem do następnego i następnego, aż wreszcie dotarli do nas. Poprzednie też zostały zniszczone, albo uszkodzone. Taka podróż jest trochę męcząca, bo nie można się przenieść w dowolnego koralika na inny, trzeba przejść przez te sąsiednie. Zupełnie inaczej niż teleportacja. Za to te zniszczone światy są... niesamowite.

Widziałem pływające między resztkami planet góry, pełne zieleni, jakby tlen nie był im do niczego potrzebny. Widziałem ogromne zwierzęta, większe niż smoki, pożerające całe kontynenty. Widziałem świat, a którym czas stanął w miejscu i wszystko, absolutnie wszystko, zostało zamrożone w ruchu – nawet pojedyncza kropla wody – i stało się wręcz niezniszczalne (strasznie ciężko się tam poruszać, bo powietrze też jest zamrożone).

Widziałem inne, które ciężko mi opisać... oraz te puste. Całkiem zniszczone. Pełne gruzu, ciemności i ognia. Albo pełne... niczego. Jedynie góra i dół, zupełnie jak w Komnacie Czasu. Oni w każdym z tych wszechświatów mają swoje bazy, ale kontakt wymaga czasu, dlatego poszczęściło im się, że byliśmy w pobliżu.

Bo oni tam prowadzą wojnę.

Cały czas walczą z potworem, który zniszczył ich świat, żeby nie przeniósł się do innego. Myślisz, że mogliby to zostawić? Nie, ponieważ on zna technikę podróży między wszechświatami. To bardzo poważne zagrożenie!

Kiedyś był Yardatianinem. Przynajmniej jakaś jego część... Był naukowcem, tak jak ty. Pewnego razu odkrył coś dziwnego. Glutowate, różowe ciasto, które było bardzo wytrzymałe, elastyczne i stanowiło doskonałe źródło ki. Przypomina ci to kogoś? Zupełnie jak nasz poczciwy Buu.

Wielkie Wary opowiedział mi jego historię.

Naukowiec stworzył sobie kostium z różowego gouda, w którym miał być najsilniejszym wojownikiem na planecie. Tylko, że po wielu pojedynkach dostrzegł, że nie może już go zdjąć! Glut przejmował powoli jego ciało i umysł, a gdy już go całego zjadł, szukał kolejnych ofiar. My powstrzymaliśmy Buu w samą porę, na szczęście. Nawet się nie domyślałem, do czego on może doprowadzić! Potwór uciekł z Yardatu, kiedy próbowali go schwytać, a potem zaczął

jeść. Zjadał wojowników, zwierzęta, w końcu całe planety! To kompletnie szalone! Potem stało się coś, czego nie rozumiem. Katastrofa na wszystkich planetach. Większość zginęła. Wszystko zaczęło się rozpadać, nawet zaświaty! Yardatianie czyli się za to odpowiedzialni, więc ewakuowano kogo mogli i przysięgli walczyć ze stworem, który pozjadał nawet bogów!

Swoją drogą, nie wygląda już zupełnie jak jeden z nich.

Nie przypomina też Buu. Raczej jakieś pokryte łuską, bezkształtne, mackowate „coś”. Do tego jest na prawdę ogromne! Zupełnie nie sposób z nim walczyć. Próbowałem...

Stwór potrafi też dowolnie zmieniać kształt, a nawet się dzielić! Co jakiś czas jakiś jego fragment odrywa się i przybiera wygodną dla siebie formę. Czasem takich mini-stworów są setki na raz.

I to z nimi właśnie walczymy. Nie wiemy dokładnie, czemu Stwór tak postępuje. Naukowcy, zupełnie tacy, jak ty, mówili, że może on chce w taki sposób się rozmnażać, albo jedno ciało nie wytrzyma takiej ilości ki i musi stworzyć inne... albo z zupełnie innego powodu.

Coraz częściej wyglądają jak prawdziwi wojownicy i są naprawdę silni. I całkiem sprytni.

Myślę, że Wielkiemu Glutowi po prostu spodobała się walka. Do tego przyciągają go silne ki, którą może pożreć. Dlatego im więcej silnych wojowników tam, tym mniejsze niebezpieczeństwo dla innych światów.

Wielkie Wary, kiedy oprowadzał mnie po ich bazie we Wszechświecie 0 (tak go nazywali), wielkim kompleksie rozciągającym się pośród szczątków niegdysiejszych planet – na niektórych nadal utrzymuje się życie, bo w tamtym świecie żądzą zupełnie inne prawa, nie trzeba na przykład oddychać... tak jakbyś już był trupem – wyznał mi, że pojawili się kiedyś tacy, co spróbowali pokonać Gluta, jeszcze kiedy był połowę mniejszy.

Przybyli z odległego wszechświata, podobno zajmowali się tym, by nie dopuścić do podobnych Katastrof gdzie indziej... nie pozostała po nich nawet garstka pyłu. Za to Stwór się najadł i był spokojny na jakieś dwa tygodnie.

Dosłownie. Kompletnie ich wymazało. Pamiętasz, gdy Vegeta walczył z Buu jako nieboszczyk? Jeżeli zginął by wtedy, zniknąłby całkowicie. W W0 wystarczy zginąć raz. Nie ma miejsca, gdzie dusza mogłaby się udać. Podobno dzieje się tak zawsze, kiedy umierasz w innym wszechświecie niż ten, do którego należysz...

Teraz rozumiesz, że to całkiem ale to całkiem poważna sytuacja. Muszę się spieszyć. Pieczęć słabnie.

Nie martw się o mnie. Poradzę sobie.

Wrócę niebawem.

I nie mów nikomu o tym, że mnie widziałeś, dobrze?

Co mi się stało?

Mówiłem ci, że ze Stworem nie sposób walczyć. Raz, gdy pokonaliśmy wiele jego odprysków... kiedy mój zielony kompan zginął (nie spotkałem nigdy silniejszego wojownika – to on nauczył mnie sztuczki, którą pokonałem Osiemnastką)... spróbowałem. I zginąłem.

Muszę lecieć. Narka!

Niedługo opowiem ci resztę!

Do zobaczenia na finale!

Goku zniknął w jednej chwili.

Nie wyglądało to ja nic innego, niż zwykłą natychmiastową transmisję, ale Gohan miał poczucie, że jego ojca już nie ma nigdzie w tym świecie. Był za to tam, gdzie zwykle i robił to, co zawsze – w drodze za nowymi wyzwaniem.

Gohan ledwo nadążał za tempem chaotycznego monologu ojca, jednak zdążył z niego wywnioskować, że – całkiem przypadkiem – Goku natrafił na ślad tej samej tajemnicy, którą oni odkryli na Ziemi. Tak to było z jego staruszkiem: zawsze krok przed innymi, jak nie dzięki własnej siłę, to dzięki igraszce losu.

Taki już był Goku.

Tym razem jednak było inaczej. Gohan znał swojego ojca, słyszał przebijający przez wesołkowatość poważny ton, wyczuwał obawę i... coś, czego nie umiał nazwać. Czego nigdy wcześniej nie widział w swoim ojcu. Bezsilność? Goku nie zwykł się poddawać. Pięścią i uporem torował sobie drogę do celu. I zawsze wierzył w swoje szanse na zwycięstwo... ale nie tym razem.

Sila, a jaką przyszło się mu zetknąć, musiała go całkowicie zdominować.

Poza tym twierdził, że zginął... Do tego jego twarz...

I było jeszcze coś. Gdy Gohan to sobie uzmysłowił, popędził korytarzem na złamanie karku. Gratulacje dla Pan oczekują. Musiał jak najszybciej spotkać się z Popo.

Pałac Wszchemogącego zawsze wyglądał na oazę ładu i spokoju. Wypolerowana posadzka, przyszyżone żywopłoty, usunięte chwasty, ściany bez śladu zabrudzeń. Gohan zastanawiał się czy teraz, kiedy Popo sprawuje funkcję ziemskiego boga, coś zmieni się w tym obrazie, jednak wszystko pozostawało po staremu.

Swojego nowego mistrza zastał w ogrodniczkach, przycinającego sekatorem niepokorne pędy uformowanego w kulę krzewu.

- Popo! Musimy porozmawiać! – zaczął od razu Gohan, nim zdążył wylądować.

Niepozorny murzynek odwrócił się w jego stronę, odrzucając nieodmiennie nieprzeniknionym spojrzeniem.

- Widziałem Pan na turnieju. Naprawdę świetnie jej idzie. – powiedział takim tonem, jak zazwyczaj zwykł mówić. – Ten zamaskowany...

- To mój ojciec. To Goku. – ubiegł go młody naukowiec i w pierwszej chwili jakby zobaczył ślad zaskoczenia na kamiennej twarzy ziemskiego boga.

- Goku. – powtórzył imię starego przyjaciela. – Czyli wrócił. To dobrze.

- Nie zupełnie. – odparł Gohan. – To dłuższa historia.

- W sam raz na filiżankę herbaty. – stwierdził Popo i ruszył do pałacowej kuchni.

Wewnątrz było jasno, przytulnie i ciepło, jak zwykle. Utrzymane w nienagannym porządku kuchenne utensylia dawały wrażenie zorganizowanego przesytu. Popo sięgnął po jeden z kilkunastu słoiczków, na którym wyrysowano kanji symbolizujące herbatę i zabrał się za proces jej przygotowywania. Zachowywał przy tym tradycyjną formę, więc rozmowa musiała trochę poczekać. Gohan już przywykł do tego, że czas na wymianę zdań ze swoim mistrzem musi nadejść, a do tego momentu trzeba poczekać. Jeżeli Popo tak zwlekał z rozmową, to oznaczało, że miał do powiedzenia coś na prawdę istotnego. Kiedy zasiedli już przy stole, naprzeciw filiżanek wypełnionych parującym płynem, Gohan najpierw pokrótce streścił swoje spotkanie z ojcem. Oczekiwał odpowiedzi. Wskazówek. Słowa wyjaśnienia.

- Jeżeli myślisz, że wiem coś więcej o tym, co spotkało twojego ojca – zaczął Popo posępnie – to muszę cię rozczarować. Tamci dwaj wojownicy z opowieści byli z mojego świata. Zginęli, bo byli głupi i wydawało im się, że nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. – mówiąc Popo nie upił nawet, jak to miał w zwyczaju, łyka herbaty. – Kiedy świat przekroczy granicę, nie ma już dla niego ratunku. W wielu wypadkach: nie można nawet pozbyć się siły, która to zniszczyła. Może ci się zdawać, że jesteś potężny i panujesz nad losem, ale jak silny byś nie był, jesteś jedynie pyłem w otchłani nieskończonego wieloświata. Myślisz, że to jedyny przypadek, kiedy któryś z nas spotkał się z przerastającą go siłą? Nie, nie jedyny. I nie najgorszy z nich wszystkich. Tutaj możesz być niczym bóg, może ci się wydawać, że masz siłę prawdziwego demiurga – kontynuował swój monolog – ale tuż pod powierzchnią, parę kroków w lewo czy w prawo.. albo w górę i w dół, w końcu światy nie są jak jeden łańcuch, ale wiele różańców przechodzących przez pojedynczy koralik... możesz spotkać się z potęgą której twój umysł nie będzie w stanie ogarnąć. Tylko kaprysowi losu zawdzięczasz, że twój świat jeszcze istnieje. To wyznanie wstrząsnęło Gohanem.

Uzmysłowił sobie, że rzeczywiście zbyt wielką ufność pokładał we własnej sile, w sile swojego ojca i innych. Tyle razy ratowali świat... myślał, że są niczym bohaterowie z komiksów, którymi zaczytywał się będąc nastolatkiem (stąd pomysł na Saiyama, którego wspomnienie wprawiało go w lekkie zażenowanie). Że przyszłość leży w jego rękach. Tymczasem...

- Wielu z nas wierzy w siłę, która stworzyła to wszystko. I która nad nami czuwa. – kontynuował Popo.

To zszokowało młodego naukowca jeszcze bardziej. Bogowie wierzą w... Boga? Ośmielił się o to zapytać.

Popo roześmiał się gorzko.

- Choć nazywacie nas bogami, choć mieszkamy w zaświatach, to tak samo starzejemy się o umieramy. Nie panujemy nad losem. Nawet dusze nie są wieczne... widziałem wiele światów, wiele rzeczywistości. Niektóre nie miały zaświatów zupełnie. Inne miały wiele płaszczyzn istnienia, dosłownie całe łańcuchy drogi śmierci i odrodzenia... Ale nie o to chciałeś mnie zapytać, prawda?

Popo miał rację.

Gohan upił łyk herbaty, która zdążyła już przestygnąć. Miała mocny, goryczkowy smak. Obawiał się usłyszeć odpowiedź. Bracia Popo przybywali do wszechświatów, w których istniały nieprawdopodobnie potężne byty... czasem zbyt potężne nawet dla nich. Nie zawsze udawało się je zabić.

Już wcześniej, gdy trenował, dowiedział się, że wędrujący poprzez światy mają dwa asy w zanadrzu. Pieczęć, która przyłożona do czoła oddziela duszę od ciała, oraz tykwę, która potrafi wessać i uwięzić błąkającego się ducha, gdy bezbronne ciało zostanie zniszczone. Tak postępowali w beznadziejnych przypadkach.

Czasami nawet to zawodziło...

- Nim zatrzymałeś się w tym świecie na tak długo, by to poznać... Po co tutaj przybyłeś? Czarnoskóry Wszechmogący zatrzymał dłoń z filiżanką w pół drogi do ust. Właśnie tego pytania się spodziewał. Trudno, tajemnica kiedyś musiała wyjść na jaw, a herbata mogła poczekać. Zresztą lepiej, gdy ktoś będzie wiedział – na wszelki wypadek. Choć gdyby coś się stało, i tak nie mogliby nic zrobić...

Zapowiadała się długa rozmowa.

Gdy tylko dokonał przeniesienia – inaczej, niż w przypadku natychmiastowej transmisji, wymagało ono czasu (ciekawe, co się z nim działo, kiedy nie był obecny w żadnym ze światów) – wyrósł przed nim ogromny, wielorybowaty kształt.

Płynął majestatycznie przez gęsty od pyłu chaos zdewastowanego kosmosu, odfiltrując gwiazdny kurz z resztek genki. Tutaj nie zostało już niemalże nic poza nimi. Całe stada pan galaktycznych waleni, penetrujące wszechświat w poszukiwaniu resztek życia, które mogłyby strawić. Później umrą i one. Śmierć koniec końców obejmie swoją władzą każdy wszechświat, w którym równowaga została zniszczona. Kiedyś, oby nie, skończyć tak mogą wszystkie fragmenty wieloświata...

- Pan Goku! – zawołał jeden z jeźdźców, którzy mieszkali na grzbietach ogromnych przemierzających pustkę stworzeń – Jak to dobrze, że pan wrócił! Coś ważnego musiało się stać w W0 i koniecznie pana potrzebują!